

Poste-restante.

Franciszka Logeais, urzędniczka poczta-wa w Bijou-Sur-Mer, ładnym miasteczku nadmorskiem, młoda, ładna i bardzo romantycznie usposobiona panienska, wręczywszy, jak codzień od paru tygodni, list poste-restante pannie Elodji Delacroix, wyszła z biura na śniadanie, bardzo zamyślona, łamiąc sobie główkę nad pytaniem, czy te listy poste-restante będą przychodziły nadal, skoro pan Toussaint-Montarut wyjeżdża do Paryża, jak głosiła depe-sza wysłana przezeń przed godziną.

Franciszka Logeais bowiem wiedziała, dzięki przypadkowi, nie zdradzając tajem-nicy, że pod nazwiskiem panny Elodji De-lacroix ukrywa się żona dyrektora jednej z największych firm automobilowych, pa-ni Toussaint-Montarut we własnej osobie.

— Ach, gdyby się byli spotkali dziś na poczcie... mówiła do siebie romantyczna Franja, drżąc z przerażenia na samą myśl o tem. W egzaltacji bowiem swojej prze-żywała wraz z panią Toussaint-Montarut jej idylliczną miłość, której geneza stała się jasną dla niej, gdy ujrzała przy swem okienku postać pana Toussaint-Montarut, człowieka interesu, o surowym wyrazie twarzy. „Kupił sobie tę eteryczną i sub-telną istotę i nie poznał się na niej oczy-wiście — pomyślała. — Nieszczęśliwa, spot-kawszy na drodze swego życia godnego siebie mężczyznę, pokochała go“. Że po-cieszytel odplacał jej uczuciem wzajemnem Franciszka nie mogła wątpić o tem, mając dowód w ciągłości korespondencji poste-restante.

„Wyjedzie i ona prawdopodobnie!... Do niego!“ — monologowała urzędniczka, u-żywając tego bezmiennego zwrotu, wła-ściwego zakochanym kobietom, dla których istnieje „on“, tylko, jedyny mężczyzna na świecie!

„Jacy oni szczęśliwi, że się kochają!“

Trzykrotne wołanie: „Framiu! Framiu! Framiu!“ wyrwało ją nagle z zadumy. Po-znała głos matki, stojącej na progu sklepu papierniczego, z przeciwnej strony ulicy.

— Gdzie jesteś? Na księżycu, moje dro-gie dziecko? Od pięciu minut robię ci zna-ki! Chodź że powiedz dzieńdobry panu Ha-melin — zwróciła się pani Logeais do pod-chodzącej córki — odniosłam jej poszerzo-ną suknię, bo grubiej biadaczka od ciągle-go siedzenia w sklepie.

— Trudna rada — odezwał się na to głos z magazynu. Pani Logeais, mając słuch przytępiony mówiła zbyt głośno wy-wołując odpowiedź sklepikarki, — interes jest duży, a siła pomocnicza drogo kosztuje, więc sami orzemy, nieprawdaż, Ga-stonie?

— Rzeczywiście — potwierdził syn jej, młody mężczyzna, przerywając pisanie na maszynie. — Ośmiogodzinny dzień pracy nie dla nas... Ale też rozwinięliśmy pięknie sklep, odkąd kupiliśmy go. Pracujemy przytem i dla pani, panie Franciszko, gdy-by nie było papiernika bowiem, nie istnia-

łyby i poczta. Czyż ten papier listowy na-przykład nie zachęca do pisania listów? — dodał śmiejąc się z przymusem, jak czło-wiek, pragnący ukryć wzruszenie.

— Bardzo ładny, istotnie — odparła młoda dziewczyna krótko i poźegnawszy się, wyszła z matką ze sklepu.

— Pewna jestem, Framiu — odezwała się pani Logeais na ulicy — że mogłabyś zostać patronką tego dużego magazynu, gdybyś zechciała...

— Ależ mam! Gaston ma na myśli in-te-res swój wyłącznie, mnie zaś również do-brze tak jak jest i nie mam ochoty zamaż wychodzić — zawołała Franja, myśląc w duchu: „Biedna matka! Ładnej mi przyszło ści życie! Miałabym i ja tkwić od rana do wieczora, jak pani Hamelin w sklepie? — Nie! Gaston Hamelin nie będzie bohaterem mojej idylli! Jakim tonem powiedział: „Ależ też pięknie rozwinięliśmy interes!“...

Zapewne! Brzydka nie jestem: przyda-łabym się na patronkę dla dalszego „roz-wijania“ handlu i jeżeli Gaston zamysła c ożenieniu się ze mną, jedynie to ma na celu! Wolę moje okienko na poczcie. Mo-żna przynajmniej na „Elodji“ się natknąć...

* * *

Nie było nazajutrz z rana listu poste - restante dla Elodji Delacroix. „Wyjecha-ła z mężem! Zobaczy się z „nim“! Bo z Paryża pisywał do niej. Ach, jacy będą szczęśliwi dzisiaj! — myślała Franja, por-ządkując korespondencje.

— Włóczyłam wczoraj w kasynie — mó-wił półgłosem jeden z urzędników Nadeau do kolegi swego Meynat — nie zwracając uwagi na koleżankę — tę ladażnicę Toussaint-Montarut, tańczącą charlestona ze swym gachem — ależ zdurzona w nam po-uszy!

— Myślałam, że wyjechała z mężem — odparł Meynat.

— Nie Sprowadziła sobie tutaj swego chłopca. Nazywa się Alfons Sauvín, poeta z zawodu. Ha! Ha! Ha!

— Czego się śmiejesz? Skąd wiesz?

— Od Gauclerca, dyrektora „Mimozy“, który opowiadał, że Toussaint - Monta-rut'owa przyniosła mu poemat swego ko-chanka i zapłaciła pięćset franków za wy-drukowanie go w gazecie. Ale, cicho! — dodał, zerkając na Franję. Biedna dzie-wczyna, która mając słuch bardzo ostry, si-y szła całą rozmową, głęboko dotknięta w swych romantycznych złudzeniach, posta-rowiła za wszelką cenę zobaczyć spotwa-rzonego bohatera wysłanej przez siebie idylli u boku swej byłej klientki i po raz pierwszy w swym życiu, przełamując wro-dzony wstręt do dancinów, czerwona ze wstydu i wzruszenia, przestąpiła próg ka-syna, rozbrzmiewającego orkiestralnym to-mami tango, fox-trotta i shimmy. Niebawem zauważyła przy drzwiach prowadzących do parku młodego, bardzo eleganckiego mę-zczyznę, w którym intuicyjnie wyczuła Al-fonsa Sauvín. Zjawienie się pani Toussaint-Montarut przy nim potwierdziło jej domy-sły. Piękna i strojna, aczkolwiek nie pier-wszej młodości kobieta, wyjąwszy ukradkiem

kopertę z torebki wręczyła ją oglądając się na wszystkie strony swemu kochankowi, który wsunął ją do kieszeni smokinga i udał się do sali gry, gdzie wyjąwszy z ko-perty paczkę banknotów oddał ją krupie-rowi, wziął czek, podał go na drobne ka-wałki i skłoniwszy urzędnikowi po wiewko-pańsku wrócił do oczekującej go wspaniałomyślniej kochanki. Czują para zesła-potem do ogrodu; za nimi Franja, czając się za piętami drzew.

— Nie chcesz przyrzec mi, że zaprzesta-niesz gry? — pytała pani Toussaint-Mon-tarut błagalnym głosem.

— Oczywiście, że nie. Mam we krwi tę namiętność.

— Ależ... wystawianie czeków bez po-krycia!... wiesz czem to pachnie... Zapew-nie... jestem... i będę zawsze przy tobie... tylko...

— Tylko co?

— Nie miałam chwilowo grosza przy duszy... Elodja Delacroix pożyczyla mi te trzy tysiące franków... wszystkie swoje o-szczędności...

— Jaktó? Elodja Delacroix? Twoja po-kojówka? Coś mi to zakrawa na bajecz-kę. Ale! Ale! Czy pamiętasz, że zbliża się termin komornego naszego „gniazdka“ przy ulicy Mozarta?... No... i hotel tutaj!

— Bądź spokojny! Jutro ureguluję wszystko. Tylko...

— Znowu tylko?

— Staraj się nie grać. Czemu usprawie-dliwię przed mężem takie duże wydatki? Sikoro cię to bawi jednak.. Mam swoje klejnoty... Gdybyś wiedział jak chętnie od-dałabym ci wszystko!...

— Morowa z ciebie kochanka! Chodź-my tańczyć!

Franciszka wstrząśnięta do głębi kon-trastem między jej romantyczną utopią a o-lyndną rzeczywistością wymknęła się z ka-syna.

* * *

— Gaston Hamelin wyszedł od nas przed chwilą — witała w jakiś czas potem pani Logeais, z twarzą rozradowaną i nie-spokojną zarazem, córkę wracającą z biu-ra. — Oświadczył mi się o twoją rękę i...

— Coś mu odpowiedziała, mam?

— Żeby z tobą pomówił, moje dziecko Wyobraź sobie, że odkupił nasz dawny dom, który s. p. ojciec zmuszony był sprze-dać. Odkupił wraz z całym obejściem: o-grodem kwiatowym, winnicą i sadem! Ach, gdybyś była słyszała go, jak mówił, że marzeniem jego było móc ofiarować ci, je-żeli zechcesz zostać jego żoną, dom, w któ-rym spędziłaś dzieciństwo! Czy nie wzru-sza cię jego uczucie dla ciebie, córuchmo?

— Przejęta poezją tego tak długo przez nią niedocenianego serca męskiego, Fran-ciszka odparła zdławionym głosem:

— Powiedz mu, niech przyjdzie pomó-wić ze mną, mam!...

— Przyjmiesz jego oświadczenia? — spytała matka nieśmiało.

— Zdaje się, że tak... — odparła dzie-w-czę zmieszana.

Przyjęła i migdy nie żałowała tego.

Tłum. Jotsaw.



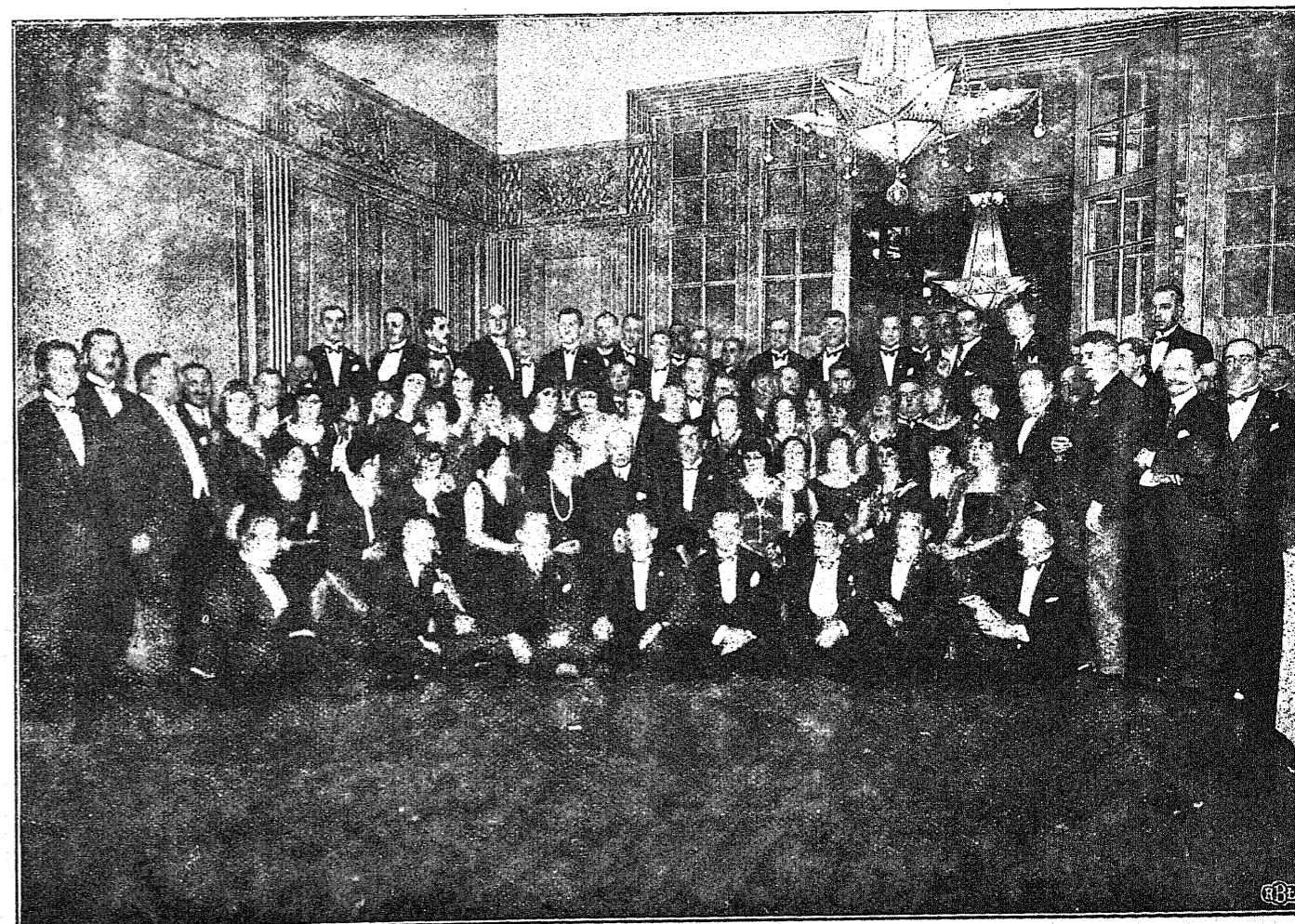
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 19 stycznia 1930 roku.

Nr. 3.

Polscy oficerowie rezerwy w Paryżu.



W ubiegłym miesiącu wyjechała do Paryża zbiorowa wycieczka członków Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej. W skład tej wycieczki wchodził również oficerowie rezerwy Związku Łódzkiego z dyr. Dienstł Dąbrową na czele. Wycieczka, barwiąc w Paryżu, podejmowana była gościnnie przez Związek Francuskich Oficerów Rezerwy.

Na zdjęciu powyższem widzimy uczestników wycieczki w salomach Cercle Militaire w Paryżu z ambasadorem Chłapowskim na czele.

TEATRALJA.

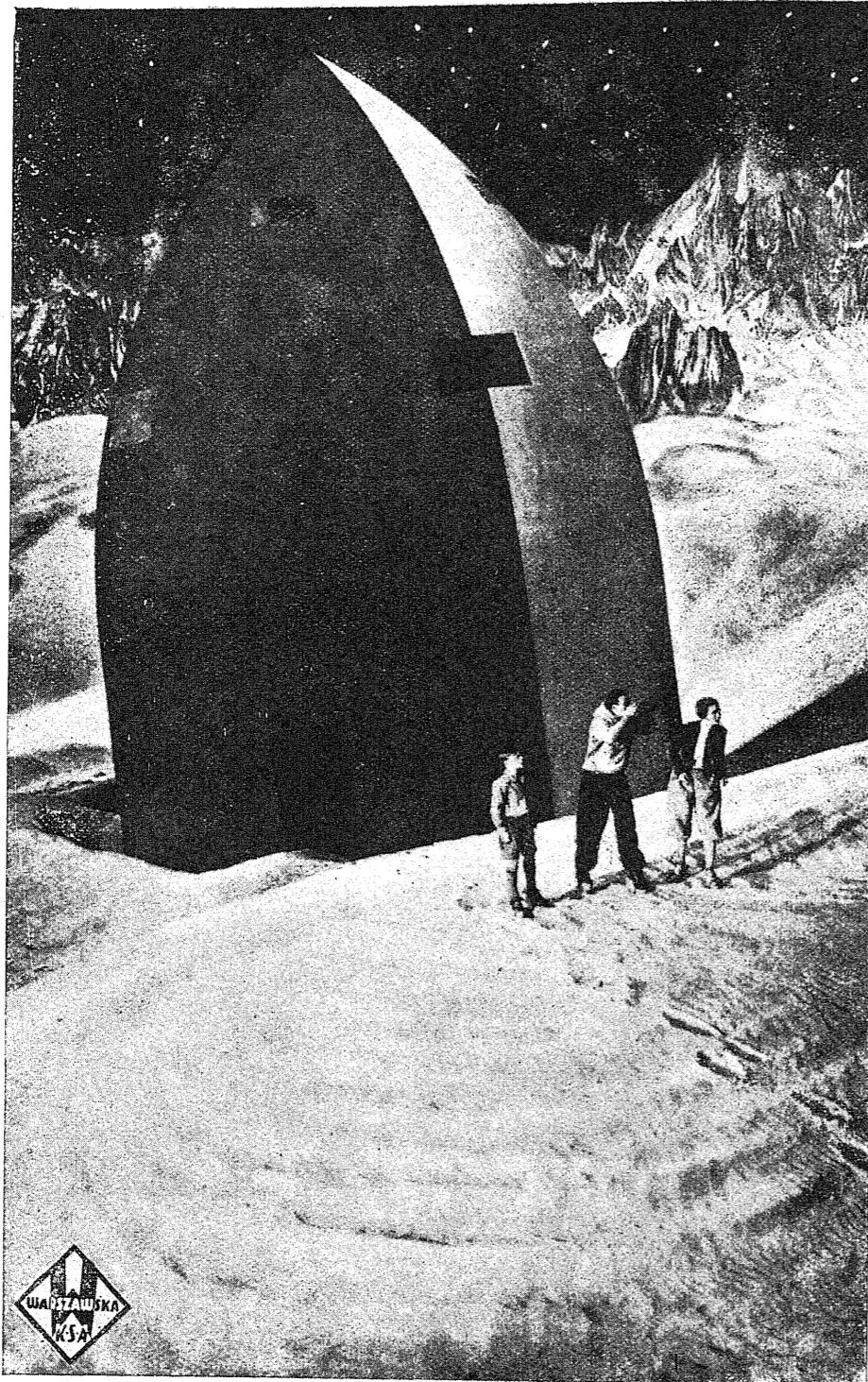
„Podhale tańczy“... — Bilans. — Z teatrów warszawskich. — Nowa sztuka Crommelyncka. — Drobiazgi z kulis.

Zainteresowania ludoznawczo - regionalistyczne, które znalazły swój wyraz teatralny w „Weselu na Kurpiach“, a następnie w „Weselu Sandzińskim“, sięgnęły ostatnio, dzięki p. Rytardowej i p. Rytardowi, w sferę folkloru podhalańskiego, nadającego się z bardzo wielu względów do transpozycji scenicznej. Utalentowany poeta i jego małżonka z Podhala rodem stworzyli wspólnie żywe i barwne widowisko, którego elementami są śpiew, tańce, obyczaje i gawędy góralskie. „Podhale tańczy“... wystawione w warszawskim „Ateneum“ pod dzielną reżyserską batutą p. Strachockiego, nie jest jednak autentycznym ludowym prymitywem lecz przeszło przez filtr formalnych koncepcji autorów widowiska, ludowość uległa pewnej stylizacji, akcja — zgóry określonym zamierzeniom. „Nutom góralskim patronuje jakby Karol Szymanowski, a plastyce obrazów Zofja Stryjeńska“ — pisze jeden z krytyków o tem widowisku regionalnym. Ale to pewne quantum straconej autentyczności okupione jest wzmocnieniem walorów literackich; w rezultacie powstała rzecz interesująca i niebanalna, której zalety umiejętnie zdołał wydobyć i podkreślić inscenizator. Ruchliwa, bystro patrząca dookoła dyrekcja „Ateneum“ zyskała sobie nową zasługę wystawieniem „Podhala“.

Na progu nowego roku jedno z pism teatralnych podało ciekawe dane cyfrowe, dotyczące sztuk, wystawionych w ciągu roku 1929 w pięciu warszawskich teatrach dramatycznych. Na scenach tych zaprezentowano więc ogółem 29 sztuk polskich pióra 24 autorów, w tej zaś liczbie 17 nowości, napisanych przez dramaturgów współczesnych. Utworów cudzoziemskich wystawiono 16, a więc stosunek ten dla twórczości rodzimej może być uznany za stosunkowo korzystny. Charakterystyczne — nietylko dla teatrów polskich, — że w liczbie 16 utworów obcych było 10 sztuk anglo-amerykańskich, a zaledwie — dwie francuskie, po jednej rosyjskiej, węgierskiej, włoskiej i hiszpańskiej. Preponderancja twórczości angielskiej i amerykańskiej w dziedzinie teatralnej, staje się — jak widzimy — coraz bardziej wyraźna, co świadczy o pewnym osłabieniu intensywności pisarskiej tych narodów, które przez dziesiątki lat w dramaturgii zajmowały stanowiska przodujące.

Po zwykłym w okresie świątecznym zastojem repertuarowym, teatry warszawskie zapowiadają szereg interesujących premier, które staną się niewątpliwie wydarzeniami artystycznymi sezonu. Prócz podanych już przez nas na tem miejscu informacji, mamy dziś do zanotowania, że Teatr Narodowy projektuje za kilka tygodni wystawienie „Legjonu“ — Wyspiańskiego. w reżyserii dyr. Chaberskiego z p. Brydzińskim w roli Mickiewicza. Ze względów technicznych premiera „Legjonu“ odbędzie się na scenie Teatru Wielkiego.

Teatr Nowy przygotowuje od dłuższego czasu pod kierownictwem R. Ordyńskiego — „Magję“ Chestertona, w której wystąpi gościnnie Juliusz Osterwa oraz nowo-zaan-



Kinoteatr „Casino“ w Łodzi wyświetla najpotężniejsze arcydzieło sztuki kinematograficznej, przepiękny, pełen fantazji i uroku obraz, osnuty na tle powieści Żuławskiego p. n. „Rakietą na księżyc“. Na zdjęciu powyższym widzimy fragment tego monumentalnego filmu.

gażowany do teatrów miejskich znany dobrze w Łodzi, utalentowany aktor, p. Socha. Prócz roli Nieznajomego w „Magji“, p. Osterwa kreować będzie następnie postać tytułową w sztuce Rittnera — „Don Juan“.

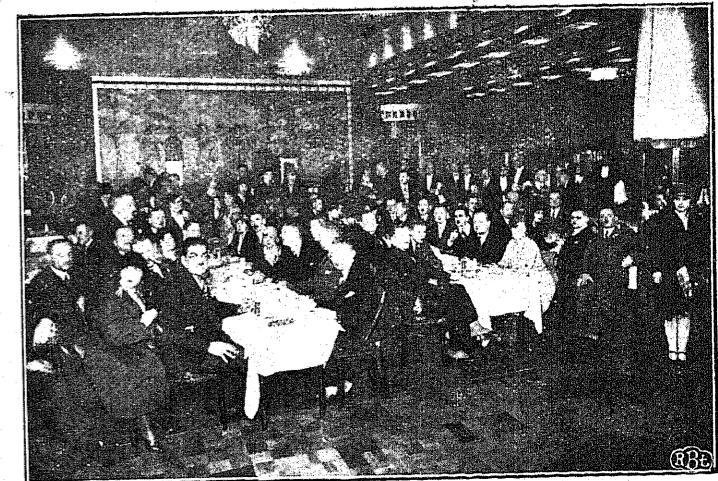
Autor granego w Polsce „Rogacza wspomnianego“ — Ferdinand Crommelynck wystawił niedawno w paryskim teatrze „L'Oeuvre“ najnowszą swą sztukę pod tytułem „Carine ou la Jeune Fille folle de son ame“, która stanowi obecnie teatralną sensację Paryża. Aby dać pojęcie o charakterze i tendencji sztuki, udzielimy głosu samemu autorowi, który tak o niej mówi: „Pragnęłam pokazać, do jakiego stopnia uczucia subtelne są ustawicznie obrazane przez

prostactwo naszych czasów: jak dalece czyistość jest zmuszona kryć się, aby nie być przedmiotem śmiechu w czasach, gdy każdy chce się wynieść ponad przesady, ponad prawa boskie i ludzkie. Ukazuję tu prostotę ducha, czystość — raczej w kobiecie, niż w mężczyźnie, ponieważ jest to bardziej wzruszające“. W zakończeniu tych wyznań autorskich Crommelynck wyraża poglądy, mogący służyć za doskonały komentarz do tego, co powiedzieliśmy w dzisiejszej kolumnie nieco wyżej o hegemonii anglosaskiej w teatrze: „Myślę, że trzeba planować wysoko i starać się, by lot się udał.“

Delta.



Życie towarzyskie w Łodzi dzięki sprzyjającym warunkom rozwija się szczególnie na gruncie licznych zrzeszeń i organizacji, zarówno naukowych jak i społecznych i sportowych. W organizacjach tych odbywają się periodycznie odczyty, prelekcje, wieczory dyskusyjne oraz wszelkiego rodzaju tradycyjne uroczystości. Jedną z takich uroczystości był „opłatek i choinka“, zorganizowana przez Klub Sportowy Okręgu Łódzkiego Harcerstwa Polskiego w lokalu przy ul. Ewangelickiej. Powyżej widzimy fragment tej tradycyjnej uroczystości. Fot. A. Meyer.



Zbiórka grupy uczestników wycieczki Związku Oficerów Rzeczypospolitej Polskiej, bawiącej w Paryżu. Na zdjęciach powyższych widzimy od strony lewej wycieczkę przed Sorboną, na prawo zaś obiad wycieczki oficerów rezerwy w restauracji „La Compole“, wystawiony przez Związek Francuskich Oficerów Rezerwy.

3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”
dla naszych milusińskich

p. n.

„TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcie fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczenia nastąpi w drodze losowania.

Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie i wycinając odpowiadający kupon, znajdujący się w każdej niedzieli w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznaczona dla dzieci, na które padnie którejś największa ilość głosów:

- I **Kompletne ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.**
- II **Rower dziecienny, względnie kolarzyki złote oraz żeton srebrny.**
- III **„Niezdobyta forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.**
- IV **„Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.**
- V **6 książek w ozdobnej oprawie z bajkami ilustrowanymi.**



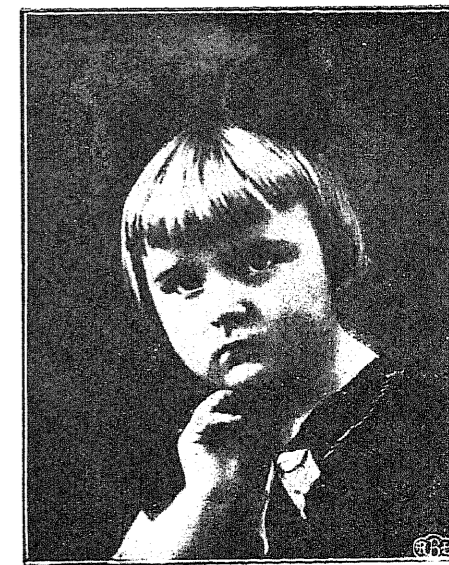
Godło „Milusienki”.



Godło „Krakus i Misiak”.



Godło „Nasz niepoł”.



Godło „Blondyneczka”.



Godło „Madziunia”.



Godło „Tancerczka”.



Godło „Księżę Pepi”.



Godło „Hrabinka”.



Godło „Pieszczoch”.



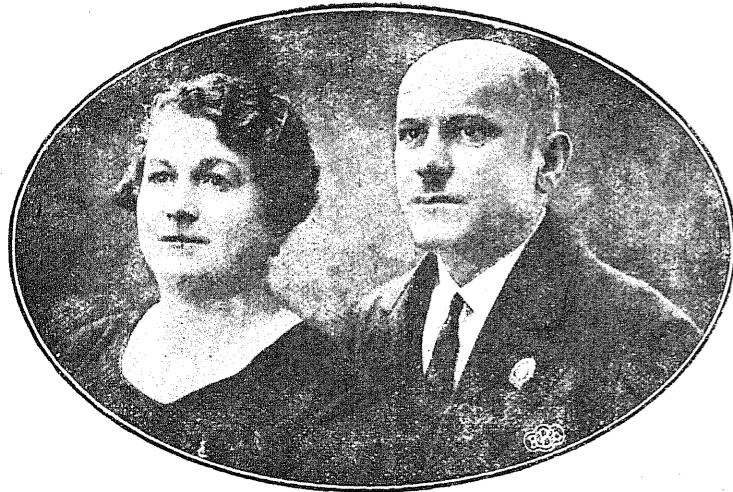
„Godło „O czym idziesz chłopcze?”



Godło „Wicherek”.



Godło „Złocienka”.



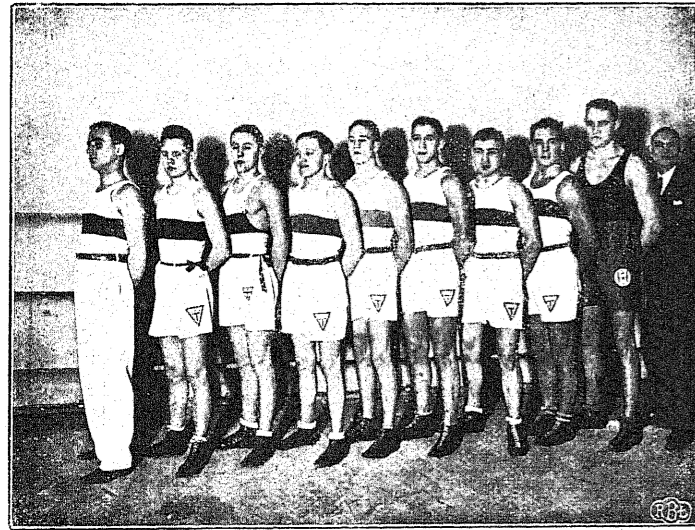
W ubiegłym miesiącu pp. Natalia z Fłorów i Juliusz małżonkowie Sztoss, święcili srebrne goły małżeńskie. P. Sztoss jest długoletnim majstrem ślusarskim w firmie Haebler w Łodzi.



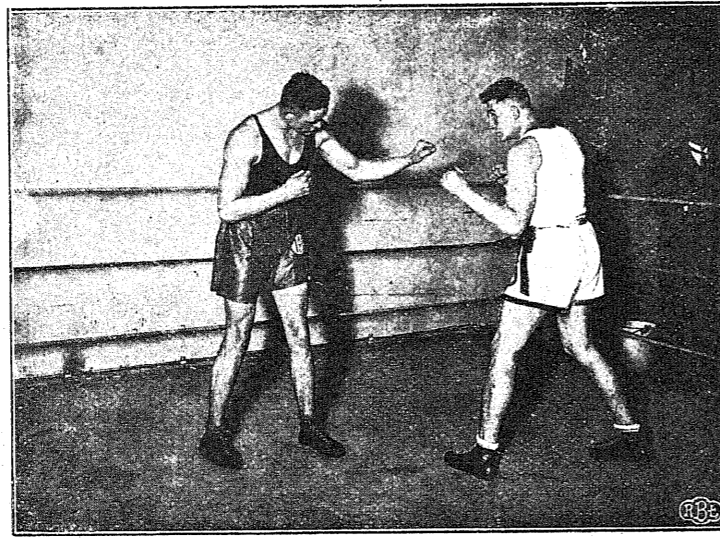
W salach Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi odbyła się „choinka” dla dziatwy pracowników tego Urzędu. Zabawa dziecięca, której fragment podajemy powyżej, pozostawiła w pamięci dziatwy niezatarte wrażenie.



Dziewiętnaste koło Stowarzyszenia „Rodzina Polcyjna” w Łodzi urządziło w ubiegłym tygodniu wieczór tanceczny oraz „choinkę” dla dzieci w lokalu przy ul. Kilińskiego 145. Na zdjęciach naszych widzimy od strony lewej grupę uczestników zabawy tancecznej, na prawo zaś „choinkę”.



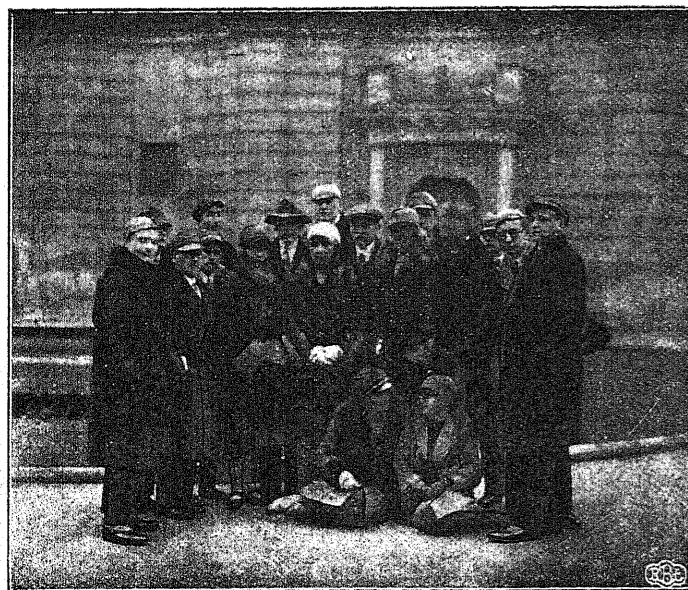
W dniu 5 b. m. bawił w Łodzi znakomity klub bokserski z Berlina „Teutonja”, który zmierzył się na pięście z reprezentacją Łodzi. Na zdjęciach powyższych widzimy zespół drużyny „Teutonja”, na prawo zaś waikę Komarzewskiego z przedstawicielem „Teutonji”.



W ubiegłym miesiącu staraniem Koła Kuratorów przy Sądzie dla Nieletnich odbyła się „choinka” dla nieletnich przestępców, w lokalu Polskiej Y. M. C. A.



Wzorem lat ubiegłych Towarzystwo Śpiew. im. Moniuszki urządziło w ubiegłym tygodniu w lokalu własnym „choinkę” dla dziatwy oraz zabawę. Powyżej grupa dziatwy, uczestniczącej w zabawie.



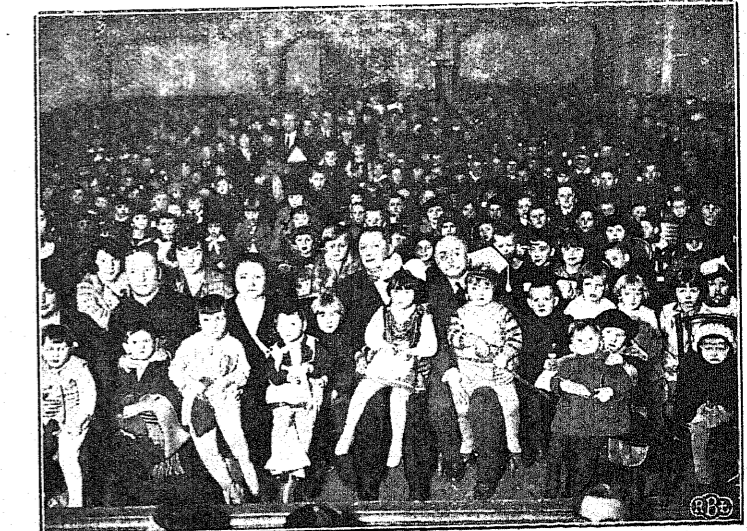
Grupa akademików-łodziaków, odbywających studia na uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilmie.



Fragment z potężnego filmu p. n. „Dyablica z Trypolisu” z Lianą Haid w roli czołowej. Film ten: wyświetla kinoteatr „Palace” w Łodzi.



Fragment z maskarady Polskiego Czerwonego Krzyża w Filharmonji.



W dniu 8 b. m. w sali Domu Ludowego w Łodzi odbyło się „Święto Dziecka”, impreza Stow. Robotników Chrześcijańskich. Na zdjęciu widzimy dzieci zapełniające olbrzymią salę. Fot. A. Meyer.

Świadekto zdrowia.

— Świadekto lekarskie przed ślubem?! Ach! W istocie! Tyle się o tem mówi i pisze! — podchwycił doktor X... kiedy jeden z gości napomknął o wadze i znaczeniu tego środka ochronnego w związku z pewnym ponurym dramatem małżeńskim — w wypadku, o którym mowa, skłonni jesteśmy wierzyć w konieczność odnośnego zarządzenia prawnego. Po głębszej jednak rozważeniu łatwo przyjąć do przekonania, że jest to miecz obosieczny i zagadnienie nie jest tak proste, jakiem się na pierwszy rzut oka wydaje. Ileż tu możliwych powikłań! Jaka trudność wydania opinii naukowo ściśle uzasadnionej! Ile serc rozdartych, najszczęśliwszych być może małżeństw nie zawartych na skutek poszlak chorób, które mogą nigdy nie wybuchnąć! Jakże pole do nadużyć i oszustw! Posłuchajcie tylko tej historii, będącej jednym z najboleśniejszych i najbardziej zarazem krzepiących ducha mego epizodów mojej kariery zawodowej.

* * *

Miałem podczas wojny w ambulansie prowincjonalnym dwie pielęgniarki matkę i córkę — panią Laurę i pannę Ludwikę — obie pełne poświęcenia i nieporównanej gorliwości. Uczucie przywiązania, jakie tego rodzaju pomocnicy wzbudzają w lekarzu, nie wygasa mimo przerwania wspólnej pracy. To też z żywą radością powitałem pewnego dnia w Paryżu panią Laurę, wchodzącą do mego gabinetu w godzinach moich przyjęć.

— Ach! — zawołałem, całując jej rękę — pani u mnie? Jakżeby się cieszył, gdyby nie obawa, że choroba sprowadza panią do stolicy.

— Nie jestem chora, panie doktorze, i nie ośmieliłabym się zabierać ci drogiego czasu, gdyby nie to, że chodzi o moją córkę...

— Panna Ludwika cierpiąca?

— Broń Boże, ale... zamierza wyjść za mąż za młodego, miłego i bardzo inteligentnego inżyniera, zamieszkałego od roku w naszym mieście. My z mężem jednakże zwlekamy ze zgodą, nosząc się z myślą o żądaniu świadectwa zdrowia od Lucjana (tak ma na imię młody człowiek). Przebył bowiem wojnę doktorze, uległ gazowemu zatruciu pod Verdun i rodzice jego umarli na płuća! Nie możemy wydać córki za człowieka, zagrożonego gruźlicą, i dlatego doktorze...

— Chcielibyście państwo abym, zbadawszy tego młodzieńca, wydał opinię o stanie jego zdrowia? — przerwałem.

— W imię sympatii, jaką okazywałeś nam zawsze, doktorze!

— Pani zapomina, że lekarza obowiązuje tajemnica zawodowa... Nie będę miał prawa zdradzić wyniku mej auskultacji.

— Przede mną!... tak!..

— Nie rozumiem w takim razie...

— Jeżeli ja zażadam od Lucjana świadectwa zdrowia z pańskim podpisem?

— Ach, zapewne! Chory ma zawsze prawo żądać prawdy od doktora. Ale, niech się pani zastanowi nad tym krokiem. Pan Lucjan może odmówić pani żądaniu, przez urażoną dumę chociażby, a jeśli p. Ludwika kocha go...

— Dziś wieczorem wracamy z mężem do domu — przerwała mi pani Laura żywo, wstając z krzesła — w tej jedynie sprawie bowiem, przyjechaliśmy do Paryża. Jutro pomówię z Lucjanem. Jeżeli kocha prawdziwie naszą córkę; nie odmówi mi i będzie u pana pojutrze.

W istocie otrzymałem nazajutrz dziękczynną depezę od pani Laury, oznajmującą przyjazd pana Lucjana i w niespełna dwa dzieńca cztery godziny, kandydat do ręki panny Ludwiki był u mnie — średniego wzrostu, silnej budowy młody człowiek, istny okaz zdrowia, któremu po auskultacji wydałem bez namysłu najpochlebniejsze świadectwo.

Trzeba trafić, że wkrótce potem wezwany zostałem przez jednego z mych kolegów na konsylium do zamku, znajdującego się w pobliżu miasta, w którym mieszkała pani Laura z córką. Rad je odwiedzić, wyznaczylem koledze przyjazd mój na sobotę, by móc niedzielę poświęcić moim byłym współpracownikom.

Po odbytej naradzie z kolegą w zamku, wymówiwszy się od ofiarowanego mi noclegu około godziny siódmej wieczorem zadzwoniłem do mieszkania pani Laury i wprowadzony przez służącą do saloniku przyglądałem się w oczekiwaniu pani domu stojącemu na sztalugach portretowi młodego człowieka, o rysach twarzy, pełnych inteligencji i zadumy.

— Prawda, jaki podobny! — rozległ się za moimi plecami głos pani Laury. Nie zdążyłem odpowiedzieć na to zagadkowe pytanie, gdyż p. Ludwika, która weszła z matką upadła na sofę nawpół zemdlona.

Podbiegłem i nachyliłem się nad nią. Podczas gdy pani Laura stała tuż obok wyłękła, panna Ludwika szepnęła mi dasłyszalnym ledwie szeptem do ucha: „Niech mama wyjdzie za wszelką cenę z pokoju...“

Zbity z tropu poprosiłem panią Laurę o krople walerjanowe na eterze i termometr. Ledwie drzwki się za nią zamknęły, panna Ludwika odezwała się szybko:

— Nie jestem chora, panie doktorze! Ale widząc pana, wpatrzonego w portret mego narzeczonego... prawdziwego narzeczonego... nie tego, którego pan widział u siebie w Paryżu i słysząc mamy wykrzyknik „Prawda, jaki podobny“ — musiałam uprzedzić pańską odpowiedź: „Ależ nie znam modelu, łaskawa pani!“

— Ja... ja... doktorze... — ciągnęła młoda dziewczyna, tragicznym głosem — wymogłam na Lucjanie, że uprosił jednego ze swych towarzyszy broni, któremu ocalał w Verdun życie, by odegrał tę komedię. Bo

jemu, doktorze, pan odmówiłby świadectwa zdrowia, jemu... zagrożonemu gruźlicą!..

— Pani... pani... przerwałem jej pełen oburzenia — spowodowała mnie do wydania fałszywego świadectwa zdrowia? Profesjonalnego świadectwa zdrowia? Ja nie mogę pozwolić na to! Powiem pani Laurze o tym szantażu!..

— Nie pora na dyskusję — odparła panna Ludwika głosem, w którym wyczułem postanowienie niezłomne — bo mama lada chwila wróci. Ja muszę zostać żoną Lucjana, bo kocham go... jestem jego kochanką i... i... w ciąży!.. Powiedz, doktorze, matce mojej, co uważasz za stosowne, wiedz jednak o tem, że za progiem tego pokój wybieram sobie życie. Moje samobójstwo, lub twoje milczenie! Wybieraj, panie doktorze!

Weszła na to pani Laura z kroplami i termometrem w rękę, a troska w oczach. Uspokoilem biedną matkę, tłumacząc nagłe zaślabnięcie panny Ludwiki wyczerpaniem nerwowym, zupełnie zresztą zrozumiałem wobec zbliżającej się przełomowej chwili w jej życiu i wbrew pierwotnemu zamiarowi pożegnawszy się z paniami niezwłocznie tej samej mocy jeszcze wyjechałem do Paryża, szarpany sprzecznymi uczuciami.

Niebawem przyszło oficjalne zawiadomienie o ślubie panny Ludwiki z panem Lucjanem, ja jednak nie mogłem się przemóc. By w myśl najelementarniejszych prawideł grzeczności towarzyskiej przestać życzenia w dniu oznaczonym.

Jakież było moje zdumienie, kiedy nazajutrz po ceremonii ślubnej młoda mężatka, promieniejąca szczęściem, ale poważna, skupiona i jakgdyby trwożna weszła do mego gabinetu. Siedząc na tym samym fotelu, co matka jej przed sześciu tygodniami, odezwała się głębokim i pełnym wzruszenia głosem:

— Oto jestem, panie doktorze! Przyjechałam podziękować ci i powiedzieć, że skła miałam przed tobą. Mój drogi mąż nie jest zdolny do niehonorowego czynu. Nie byłam jego kochanką, przed ślubem i nie groziła mi ciąża. Ale nie miałam innego sposobu do zmuszenia cię, panie doktorze do zachowania tajemnicy. A teraz, doktorze, błagam cię, weź mego męża w swoje niezawodne ręce i uzdrów mi go

Zgodziłem się, oczywiście i wyleczyłem dzięki jej niezrównanej troskliwości i pomocy tego chorego na gruźlicę kłopotliwego. Mi surowo był zażonil tworzyć a rodziny gyby się był dał zbadać przed ślubem, jak tego żądała pani Laura, a który dziś, po sześciu latach jest zupełnie zdrow, zarówno jak żona jego i dzieci tryskające zdrowiem: trójka, z których pierwsze przyszło na świat w dziesięć miesięcy po ślubie — jasny dowód, że p. Ludwika oszkałowała siebie i męża z miłości dla niego.

Thum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 27 stycznia 1930 roku.

Nr. 4.

Święto Jordanu w Łodzi.

W Łodzi odbyła się po raz pierwszy podmiasta uroczystość religijna w obrządku grecko-katolickim, zwana świętem Jordanu, polegającą na święceniu wody przez duchowieństwo kościoła grecko-katolickiego. Była to uroczystość urządzona w parku im. Poniatowskiego specjalnie dla żołnierzy wyznania grecko-katolickiego garnizonu łódzkiego. Fot. Meyer. Tel. 108-81.